Nr. 254 Kraków, Środa dnia 8 Listopada 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
Rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
Rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły ° ct
Niedzielny i Czwartkowy 8 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 308.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

Krakowska reforma wyborcza.

Imieniem partji liberalnej krakowskiej wniósł p. Rotter na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej wniosek poparty przez p. Rosenblatta o utworzenie czwartego koła wyborczego do Rady miasta Krakowa, na podstawie powszechnego prawa głosowania, na wzór piątej kurji wyborczej do Rady państwa.

Każde rozszerzenie prawa wyborczego, zgodne z zasadami sprawiedliwości i interesami społeczeństwa, witamy i witać będziemy z radością tak samo, jak z ubolewaniem przyjmujemy podobną apatję i niezrozumienie położenia, jakiem odznacza się nasza partja konserwatywna w Radzie, pozwalając się uprzedzać liberałom w wnioskach popularnych i sprawiedliwych. Panowie ci zostaną niepoprawnymi do końca życia; zawsze im się zdaje i zdawać będzie, że społeczeństwo można brać na samo „gadanie“ bez czynów, a szkoda, bo czas byłby najwyższy przekonać lud, że prócz wysokiej polityki mocarstwowej, uznają ci panowie i inne sprawy za aktualne i że w celach ogólnego dobra gotowi są wznieść się ponad osobisty i partyjny interes.

Takie bowiem zapewnienia często słyszymy, napróżno jednak szukamy dowodów ich szczerości w działaniu.

Apatja ze strony partji konserwatywnej w tej sprawie, partji powołanej w dzisiejszym składzie Rady do popierania i obrony interesów chrześcijańskiej ludności miasta, wywrze w kołach naszego mieszczaństwa jak najgorsze wrażenie; dodatnim jej wynikiem będzie, jeżeli mieszczaństwo się obudzi i przyjdzie nareszcie do przekonania, że dopóki samo o sobie radzić nie zacznie, interesy jego zawsze będą traktowane po macoszemu.

Pan Rotter postawił wniosek utworzenia powszechnej kurji wyborczej, w którejby głosowali wszyscy pełnoletni obywatele. Znając nasze stosunki, brak organizacji chrześcijańskich wyborców, rozbijanie systematyczne chrześcijańskich głosów dla interesów kliki, a nawet dla „geschäftu“ jednostek z jednej, a żydowsko-liberalną solidarność z drugiej strony, łatwo sobie wyobrazić, jak będzie wyglądać ta kurja powszechna. Wychodzić z niej będą żydzi, albo, co na jedno wyjdzie, powolne żydowskim interesom liberały na modłę p. Rottera, albo wreszcie pożądani czasem żydom socjaliści, słowem, nowa kurja, proponowana przez p. Rottera, jest dalszym konsekwentnym krokiem w programie krakowskich liberałów, wydawania interesów chrześcijańskiej ludności Krakowa na łup żydów, za tę cenę, że przy ich ogniu mogą piec pieczeń swoich radzieckich ambicyj przewódcy tych liberałów w sojuszu z socjalistami. W takim stanie rzeczy obywatele chrześcijańskich dzielnic Krakowa, dzięki „postępowi“ i „reformie“ statutu gminnego, dostaną radców miejskich, narzuconych im przez żydowsko-socjalistyczną organizację, radców, którzy oczywiście za mandat będą musieli skakać według kazimierskiej nuty. Że tak, a nie inaczej wyobrażają sobie i żydki zamierzoną reformę, najlepszy dowód: poparcie, jakiego jej udzielają w Radzie.

Jakże wobec tego zachowuje się partja konserwatywna, niby katolicka, niby gotowa bronić interesów chrześcijańskiej ludności Krakowa? Najpierw obojętnie, bo przez usta hr. Potockiego, oświadcza się za odesłaniem wniosku Rottera do komisji, potem niechętnie, bo zastrzega się w zasadzie przeciw podejrzeniu, jakoby konserwatywna spółka naszego miasta była wogóle za rozszerzeniem prawa wyborczego, wreszcie wprost dla chrześcijańskiego obywatelstwa nieprzychylnie, skoro nie może się zdobyć na wniosek, któryby, rozszerzając prawo wyborcze, dawał zarazem gwarancję chrześcijańskiej ludności miasta, że będzie mogła mieć w Radzie miasta swoich własnych chrześcijańskich, nie narzuconych przez żydów, przedstawicieli.

Wniosek taki nasuwał się sam przez się, jako poprawka do wniosku Rottera, a mianowicie *zaprowadzenie terytorjalnej powszechnej kurji wyborczej, to jest kurji dzielnicowej.*

Gdyby głosowano dzielnicami, wówczas możnaby mówić o sprawiedliwym systemie wyborczym, wówczas na wybór radnych z Kleparza czy Piasku nie mógłby wpływać tak dalece, ani pan Rotter, ani kazimierski kahał, a p. Rotterowi i towarzyszom niktby znowu nie bruździł w kandydaturze na Kazimierzu, który za Hilsnera zawsze wdzięczny pozostanie liberałom.

Taki system wyborczy wprowadziłby do Rady obywateli znających dobrze potrzeby swych dzielnic, zyskaliby na tem i wyborcy i dobro miasta, gdyż dzielnicowi radni poruszaliby sprawy naglące swych okręgów, popieraliby je i czuwali nad szybszem ich załatwieniem.

Całe chrześcijańskie obywatelstwo Krakowa domagać się będzie zatem powszechnej kurji wyborczej dzielnicowej, ten postulat popierać będzie nasz dziennik całą siłą ze stanowiska naszego programu, celem obrony chrześcijańskich interesów przed żydami.

Ubolewać należy, powtarzamy, że partja konserwatywna w Radzie dotychczas nie uznała za stosowne wystąpić z takim wnioskiem. Jeżeli sami nie umiemy, czy nie chcemy bronić naszych interesów, nie dziwmy się, że z każdym dniem coraz wyżej pnie się żyd z orszakiem liberalnych chrześcijańskich fagasów, a zaufanie do reprezentantów katolickich, chrześcijańskich i narodowych interesów w Radzie, rozpływa się jak mgła niepowrotnie.

Zostaje tylko w rozgoryczonych sercach chrześcijańskich wyborców przekonanie, że pod osłoną pięknie brzmiących słów i niby postępowych haseł przemycają się u nas ciągle i zawsze tylko marne interesy różnych klik.

Dr A. CZOŁOWSKI
o kwestji „mordu rytualnego“.

II. Ze strony Frankistów przybyło z początku tylko trzynastu przedstawicieli „uczonych i znających język polski“, wśród których najwybitniejszymi byli: Jehuda ben Nosen Krysa, niegdyś rabin w Nadwórnie, „przodujący innym mądrością“; Salomon ben Eljasz Szor, syn rabina z Rohatyna i Nachman Szmujłowicz, rabin z Buska. Sam Frank pozostał na razie w okolicy Kamieńca podolskiego.

W przeddzień dysputy rabini żydowscy z Rapaportem na czele złożyli wizytę ks. Mikulskiemu; to samo też zrobili i Frankiści.

Dnia następnego 17 lipca ruch niezwykły zapanował w całem mieście. Tłumy ciekawych dążyły do katedry, którą otaczały warty garnizonu lwowskiego i pilnowały porządku. Dla wchodzących ustanowiono bilety wejścia, za które pobierano „szóstak bity“ z przeznaczeniem całego dochodu na potrzeby ubogich Frankistów.

Mnóstwo prałatów, kanoników i innych dygnitarzy zapełniło kościół. Każdy z lwowskich klasztorów przysłał obowiązkowo czterech przedstawicieli.

W pośrodku kościoła w dwóch rzędach krzeseł, ustawionych w „cyrkuł“, zajęli miejsca teologowie, dygnitarze duchowni, „znaczniejsi goście i dystyngowańsze damy“. Wielu dostojników koronnych przybyło umyślnie, by być świadkiem niezwykłego faktu. W ławkach po lewej stronie nawy zasiedli rabini z wyrazem pewnej trwogi na twarzy; na prawo Frankiści. Na krześle, wzniesionem „na dwa gradusy“, przewodniczył w fioletach sam administrator ks. Mikulski, obok kanclerz konsystorski przy osobnym stoliku spisywał protokół. Wokoło rzesze mieszczaństwa, katolickiego ludu i żydowskiego gminu szczelnie zapełniły kościół. Oczy wszystkich zwracały się na wrogie sobie strony.

Posiedzenie zaczęło się o 2 godzinie gorącą przemową ks. Mikulskiego, w której wyłożył powody dysputy i zakończył pochwałą dla jej rzeczników — kontratalmudystów.

Badacze życia Franka i jego sekty krótko tylko wspominają o przebiegu lwowskiej dysputy, nie wdając się w jej szczegóły. Nie mamy również zamiaru przedstawiać tu wszystkich jej faz, mianowicie co do pierwszych sześciu punktów. Dość wspomnieć, że Frankiści, wspierani wiedzą teologów, przytaczali na każdy z nich dowody z niemałą erudycją, zaczerpniętą z Pisma św., z ksiąg talmudycznych i z księgi Zoar. Rozbierano szczegółowo każdą z tez. Rabini bronili się jak mogli i umieli. Nie brakło chwil ożywionych i charakterystycznych, lecz wogóle dysputy, przeładowane niezliczonymi cytatami z obu stron i wzajemnemi subtelnemi kwestjami, oddziaływały nużąco na słuchaczów.

Na dziesięciu posiedzeniach załatwiono się z pierwszemi sześciu tezami. Pozostała tylko teza siódma, że „Talmud naucza, iż potrzebna jest krew chrześcijańska, a kto wierzy w Talmud, musi jej potrzebować“.

Był to niewątpliwie punkt ciężkości całej dysputy, najważniejszy i największy wogóle budzący interes, tembardziej, że od wieków niepokojona tą sprawą opinja szerokich warstw, zostawała właśnie pod wrażeniem niedawnego faktu, który zdarzył się w Żytomierzu na Wołyniu w r. 1753. Oto sąd tamtejszy kazał uwięzić 25 żydów pod zarzutem, że roku wspomnianego „w sam Wielki Piątek, złapawszy dziecię, półczwarta roku mające, imieniem Stefana Studzieńskiego, syna Adama i Ewy Studzieńskich, w Wielką Sobotę po sabacie zgromadzeni, okrutnie zamordowali, z każdej żyły i junktury krew wypuszczając przez kłócie“. „Po uczynionej pilnie inkwizycji“, zbrodni „prawnie dowiedziono“ i wydano wyrok, mocą którego „z jedenastu żydów żywcem pasy darto, a potem ćwiertowano, trzynastu, Chrzest św. przyjąwszy, ścięci byli, jeden zaś, mniej winny, dla świadectwa innym talmudystom przy życiu zachowany został, Chrzest św. przyjąwszy“.

Ryciny i obrazy przedstawiające zamordowanego chłopca w całej postaci, z licznemi ranami na ciele, rozrzucono po całej Polsce i do dziś nie rzadko można je jeszcze spotkać po kościołach i w różnych zbiorach.

Wobec rozbudzonych namiętności, z wielką ciekawością oczekiwano niecierpliwie dnia, w którym dalsza miała się odbyć dysputa, zwłaszcza, że na nią przybył do Lwowa sam Frank.

Otaczały go tłumy zwolenników z żonami i dziećmi. Wjeżdżał do miasta (25 sierpnia) w karecie poszóstnej, jakby jaki książę wschodni, ubrany w strój turecki. Obok karety postępowało dwunastu jezdnych, a z tyłu ciągnął się długi szereg wozów i bryk, pełnych jego zwolenników.

Ruszył się lud z miasta na przedmieście oglądać to dziwne widowisko. Żydzi lwowscy natomiast kryli się po domach i zaułkach, obawiając się wzroku cudotwórcy, który, ich zdaniem, „czarował i ubezwładniał patrzących nań“.

Dzień 26 sierpnia przeznaczono na odbycie jedenastej dysputy nad ową siódmą tezą Frankistów. Rabini jednak „obawiając się jej najwięcej“ i słusznie, prosili o zwłokę, która „dla różnych wykrętów“ przedłużyła się do poniedziałku 10 września.

W porządku, jak na poprzednich dysputach, zebrano się i w dniu tym, z tą tylko różnicą, że przybyło kilkuset Frankistów ze swym mistrzem na czele, a nadto wielu wybitnych żydów z różnych synagog. Natłok ciekawych panował taki, że obszerny kościół archikatedralny nie był w stanie pomieścić wszystkich w swych murach.

O godzinie 2 administrator, ks. Mikulski zagaił zebranie i wezwał Frankistów, aby przytoczyli dowody na siódmą tezę.

Powstał na to tłomacz Frankistów, niejaki Molida-Kossakowski i ich imieniem w te słowa odezwał się po polsku:

M

„Żądanie krwi chrześcijańskiej od pospólstwa talmudystów nietylko w Królestwie Polskiem, ale i w cudzych krajach jest jawne, wiele bowiem historyj minąwszy w cudzych państwach, tu się w Polsce i Litwie zdarzyło, że talmudystowie niewinną krew chrześcijańską okrutnie wylali i za ten bezbożny uczynek przekonani, w różne czasy dekretami na śmierć osądzeni, zawsze jednak statecznie zapierając się, chcieli się przed światem oczyścić, że to na nich niewinnie Chrześcijanie wkładają, powiadają“.

„My jednak Boga wszystko widzącego, mającego przyjść sądzić żywych i umarłych, wziąwszy na świadectwo, nie ze złości albo zemsty na onych, ale z miłości Wiary świętej, którą przyjmujemy, tę złość onych talmudystów wydajem światu całemu do wiadomości, bośmy się i sami w młodości naszej u onych tego uczyli“.

Uroczystość
poświęcenia sztandaru „Gwiazdy“ w Rzeszowie.

II. Wiersz okolicznościowy, wygłoszony przez pannę Czemeryńską brzmi:

Niech wschodzi „Gwiazda“, co jasno płonie
Jako jutrzenka po nocnym mroku,
Niech opromienia ojczyste błonie
Niech mocą blasku, siłą uroku
Wiąże nam serca, hartuje dłonie,
Niech miłość sieje pomiędzy nami
Do tej ojczystej ziemi, skropionej
Krwią ojców naszych i matek łzami.

Niech wschodzi gwiazda nowa, przewodnia
Bo nam gwiazd jasnych bardzo potrzeba;
Niech przodem płonie jako pochodnia
Zatlona w górze u stropu nieba,
Niech świeci wieczór, nocą i do dnia,
Zanim świt wstanie dla niewolników,
I trwogę nocy blaskiem dnia zatrze
I spłoszy zgraje sów i puszczyków.

Oto się sztandar dzisiaj rozwija
Ponad głowami bratniej drużyny,
Jak ptak, co z gniazda w niebo się wzbija,
Dążąc w promienne świątła krainy
Ku słońcu wionie, cienie omija —
Więc dalej za nim z mocą i wiarą
Tą, z którą ojce kładli swe głowy
I piersi stawiali przed wrogów chmarą.

Dalej, za drzewce tego sztandaru,
Poświęconego bożemi słowy
Chwytajcie bracia, a wśród rozgwaru
I trudu pracy, nie chylcie głowy
W dół, pod brzemieniem swych trosk bezmiaru,
Lecz w górę idźcie, na bój, na szczyty,
Za waszą gwiazdą i za sztandarem
I bądźcie stali jako granity.

O bądźcie stali w bratniej jedności,
W pracy i wierze i poświęceniu —
Duszami wielcy, sercami prości,
Stali w braterskiem dłoni złączeniu,
Spokojni w smutku, mężni w miłości
Tej drogiej ziemi krwią Ojców żyznej,
Stójcie wytrwale przy tym sztandarze,
Gwiazdy, zwiastunki wolnej Ojczyzny!

Po odśpiewaniu kantaty przemówił dr Włodzimierz **Lewicki** jak następuje:

„W trudzie dnia i upalenia, przyciśnięta brzemieniem dnia wczorajszego, lękiem o jutro zdjęta ludzkość, zwraca swe oczy w górny świat ideału, szukając tam moralnej podpory do walki z życiem, bodźca do czynu, nadziei zwycięstwa, ukojenia w smutku, pokrzepienia w zawodach, umocnienia w wierze w tryumf sprawiedliwości i prawdy.

Dlatego ludzkość ukochała symbole tych swoich wierzeń, dlatego jednostki i społeczeństwa na drogach swych trudów i bojów stawiają znaki przewodnie, sztandary i krzyże, herby ojczyste i wizerunki bohaterów, aby miały przed oczyma ideę, dla której cierpią i żyją — widome hasło, pod którem łączą się dusze i serca i tworzą się zastępy bojowników.

I nasz naród ukochał symbole tem więcej, im więcej spadały na nas ciosy nieszczęść politycznych, a tem goręcej, im bardziej te symbole dodawały otuchy znękanym, poczucie niezłamanej niedolą siły narodowej, wiarę w wskrzeszenie i odrodzenie w przyszłości.

I ten, dzisiaj w obliczu pogodnego nieba i w blaskach jasnego słońca poświęcony sztandar, jest potężnym symbolem, obrazem naszych dążeń narodowych, tłomaczem naszych uczuć serdecznych. A samą istotą swoją wypowiada nam wielką myśl, którą mamy podjąć, pielęgnować, kochać i czcić, jako ideę lepszego jutra.

Ten lśniący barwami i złotem proporzec, to drzewce, setkami gwoździ niby znakami, naszej dzisiejszej niedoli okute i kula złocista na jego szczycie i gwiazda i krzyż, wszystko to owoce mozolnej, cichej, bezmiernej pracy, dzieło trudu dnia i nocy pracowników, których imiona, nieznane nikomu, rozpłyną się na zawsze w bezmiarze pracy społecznej.

A z tych tysięcznych nitek jedwabnych ułożył się sztandar, którego widok serca podnosi, bo na jednej stronie niesie herb ziemi ojczystej, na drugiej wizerunek Tej, „co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie, co nas cudem powróci na Ojczyzny łono“, a na jego szczycie błyszczy krzyż i gwiazda złocista, znaki naszych wierzeń, niezwalczone i nieśmiertelne.

Oto symbol, oto hasło dnia jutrzejszego. Z cichej, mozolnej, twardej i nieustannej pracy, składać się muszą podwaliny naszej przyszłości, z drobnych nitek, łączonych tysiącem zgodnych rąk, tkać się musi niezniszczalne podłoże narodowego istnienia, społecznej harmonji i dobrobytu.

Do tej pracy dodał dziś kościół swoje błogosławieństwo, znak pobratania serc, wyrozumiałości, przebaczenia, miłości bliźniego, tych wszystkich cnót, o które od wieków bojuje ludzkość cała.

Tak więc, stoi przed nami znak idei wytrwania i obrony: wytrwania w nieszczęściu, w trosce dnia dzisiejszego, wytrwania w wierze w lepsze jutro, w przekonaniu, że każdy czyn, każdy trud polskich rąk jest jedną drobną nitką, przydaną do wielkiej tkaniny — obrony, przed wszystkiem, co wrogie wierze i ojczyźnie, przed wrogami zewnętrznymi i tymi, co obcy i obojętni, wydzierają nam nasze mienie narodowe i zatruwają dusze.

Ten sztandar, na który dziś patrzy tysiące oczu promieniejących radością, to zapowiedź tryumfu idei wiary, pracy i miłości Ojczyzny, tem świętszej, że poczętej w cierpieniu, chowanej we łzach, dojrzałej we walce i trudzie, zwycięskiej w umocnieniu cnót narodowych.

Za sztandarami lecą myśli podniosłe w takt ich tajemniczego szelestu, szybszem tętnem biją serca, a źródło tych porywów jest i pozostanie zawsze przy cichych warsztatach pracy narodowej. Jej to składamy dziś uroczysty hołd, w jej imię zakładamy nowe ognisko narodowego zjednoczenia, które, da Bóg, świecić będzie jasnym blaskiem, będzie umacniać, ogrzewać, zapalać“.

Po tem przemówieniu, które przyjęto z ogromnym zapałem, ruszył pochód ze sztandarem napowrót do lokalu „Gwiazdy“, gdzie odbył się obiad na cześć delegatów stowarzyszeń i przybyłych gości.

Pierwszy toast wzniósł prezes „Gwiazdy“, dr Jabłoński, witając serdecznie reprezentantów stowarzyszeń zamiejscowych. Dr Lewicki toastował na cześć patrjotycznego duchowieństwa polskiego.

Poseł Rychlik w pięknem przemówieniu podniósł, że siłą spójną świata, tego olbrzymiego zegaru o licznych kołach, był i pozostanie jeden mały gwóźdź Golgoty i wyraził nadzieję, że skoro ten gwóźdź jest łącznikiem kół polskiego społeczeństwa, musi zwycię żyć jego idea i musi być pokonany największy nas wszystkich wspólny, wewnętrzny wróg.

Ks. Bukowski, delegat krakowskiej „Pracy“, wzniósł toast na cześć mieszczaństwa rzeszowskiego i za-

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

188 (Ciąg dalszy)

Czuła coraz to wzrastające zainteresowanie się głosem, który zawsze rano, w południe i wieczorem u drzwi o nią dopytywał.

Znowu dzień, a p. Merrick zapytał, czy się czuje na tyle silną, aby się mogła z dawną przyjaciółką zobaczyć? A z poza niego dał się słyszeć słodki głos:

— To tylko ja!

Głosowi towarzyszyło pojawienie się pani Wragge, która miała czepiec okrutnie przekrzywiony na głowie i jeden pantofel zostawiła za sobą w drugim pokoju.

— Ach, patrzcie, patrzcie! — krzyknęła uradowana, rzucając się przy łóżku na kolana, że aż cały dom zadrżał w posadach. — Dzięki Bogu, już jest na tyle zdrowa, że się do mnie uśmiechnęła. Górą młodość, górą...! Proszę mi wybaczyć, panie doktorze, nie zachowuję się, jak dama, to wiem, ale zmysły tracę z radości!

Tego poranka nie można było żadnej konsekwentnej mowy wydobyć od pani Wragge. Z jednego nonsensu przeskakiwała na drugi i zakończyła swe odwiedziny pod łóżkiem, aby tam odszukać swój zgubiony trzewik.

Nazajutrz oświadczył chorej p. Merrick, że następnego dnia ma ujrzeć jeszcze jednego dawnego znajomego. Gdy wieczorem znowu się drzwi otwarły i pojawił się u nich pytający o jej zdrowie, sama dała słabym głosem odpowiedź:

— Lepiej mi jest, dziękuję panu.

Nastąpiła przerwa, a potem, gdy drzwi przymknięto, słyszała jak ktoś szeptem wyrzekł:

— Dzięki Bogu!

Kto mógł być ten obcy? Pytała wszystkich, ale nikt nie chciał dać odpowiedzi.

Nadszedł następny dzień. Słyszała, jak jej drzwi lekko się otwarły i ujrzała, jak wyelegantowana, mała figurka przystąpiła w zręcznych susach do jej łóżka. Czyżby to znowu miał być sen? Nie, to był on w swej nigdy nie przemijającej młodzieńczości, z zręcznymi zwrotami na ustach i z odcieniem humoru w swych dwukolowych oczach — to był on, tylko więcej pewny siebie, wymowniejszy, wytworniejszy, niż kiedy, przybrany w elegancki czarny strój, z białą krawatą pod szyją i z starannie wyrurkowanymi żabotami u gorsu — on, niepoprawny i niezmieniony Wragge!

— Tylko ani słowa, moje lube dziecko! — rzekł, siadając z dawną poufałością obok jej łóżka.

— Już ja tu jestem od tego, abym mówił i sama pani przyzna, że więcej stosownego człowieka do takiego interesu nie można sobie wymarzyć. Szczerze się cieszę, że panią znowu widzę i że ją już zdrowszą zastaję. Często o pani myślałem, często za nią tęskniłem, często panią wspominałem. Ale zostawmy przeszłość. *Dum vivimus, vivamus*! (Jak długo żyjemy, chciejmy używać żywota). Niech pani daruje pedanterję łacińskiego cytata, moja kochana i proszę mi powiedzieć, jak ja wyglądam. Czy jestem wizerunkiem szczęśliwego człowieka, albo nie?

Magdalena chciała dać odpowiedź, ale wnet zasypał ją nawałem swych słów.

— Nie natężaj się pani, chcę wszystkie pytania w miejsce pani zadawać. Dla czego wyglądam, jakby mi się dobrze powodziło? W jaki sposób znalazłem drogę do tego domu? Moje lube dziecko, oto zacząłem dawny swój proceder z niejakiemi modyfikacjami, z moralnego przeszedłem na lekarskie rolnictwo. Dawniej spekulowałem na ludzkiem współczuciu, obecnie spekuluję na ludzkich żołądkach. Żołądek i współczucie, współczucie i żołądek, proszę tylko, gdy pani już raz owa gorszą połowę piędziesiątki osięgnie, bezstronnie te dwie rzeczy obserwując, a przekona się pani, że są one prawie jednem i tem samem. Jednem słowem, jestem dziś człowiekiem na stanowisku. Założycielami mojego szczęścia są: aloes, scammonium, gummi camboja. To znaczy, że żyję obecnie z... pigułki. Zawdzięczam, jak pani wie, trochę monety moim przyjacielskim stosunkom z panią, więcej zaś pocieszającemu zejściu ze świata (*resquiescat in pace!*) owej krewnej pani Wragge, po której miała otrzymać dziedzictwo. Dobrze. Cóż więc uczyniłem? Oto obróciłem cały swój kapitał śmiałą stawką na ogłoszenia i brałem moje lekarstwa i moje pudełka na pigułki na kredyt. Rezultat stoi oto przed panią. Oto jestem, ja uosobienie wielkiej finansowej spekulacji. Jestem tu w moich faktycznie zapłaconych sukniach, z mojemi oszczędnościami u mojego bankiera z moim służącym w liberji i moim gigiem przed bramą domu, płatny, gładki, popularny... a wszystko... przez pigułkę.

Magdalena uśmiechnęła się. Lecz z komiczną powagą mówił dalej kapitan:

— Tu się nie ma co śmiać, moja kochana. Publiczność uciec nie może przedemną i przed mojemi pigułkami, musi nas brać. Nie ma też dość sposobów przemawiania do nieszczęśliwej publiki, którychbym nie używał. Kup pani najnowszy romans: na wewnętrznej stronie okładki znajdziesz mnie pani. Każ sobie pani ulubioną piosnkę przynieść z księgarni: skoro tylko nuty otworzysz, ja wylecę. Bierz pani dorożkę — czerwonemi literami wyglądam z okien powozu. — Kup pani proszek na zęby w aptece — obwijam go niebiesko. Idź pani do teatru — unoszę się w żółtych kolorach do publiczności. Tytułom moich inseratów oprzeć się nie podobna. Niech pani pozwoli, że niektóre z ostatniego tygodnia zacytuję: Przysłowiowy tytuł:

„Jedna pigułka dziś, oszczędza dziewięć jutro“. Familijny tytuł: „Niech pan daruje, jak się ma pański żołądek?“ Patrjotyczny tytuł: „Jakie są trzy charakterystyczne posiadłości prawdziwego Anglika? Jego serce, jego dom i jego... pigułka“.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„GŁOS NARODU“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:		na prowincji:		za granicą:
rocznie	złr. 16·—	rocznie	złr. 20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie	„ 4·—	kwartalnie	„ 5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie	„ 1·35	miesięcznie	„ 1·70	Europy 2 złr. 20 centów.
za odnoszenie	„ —·20			

Za każdą zmianę adresu 20 centów.

znaczył, że pierwszym obowiązkiem jest strzedz polskiej młodzieży przed wynaradawiającymi wpływami zgubnych, przeciwreligijnych i socjalistycznych prądów.

Redaktor *Głosu rzeszowskiego*, p. Arway, wniósł toast na cześć posła Rychlika, wyrażając mu uznanie, że on sam jeden wśród posłów z miast, nie podpisał obydnej interpelacji Byka i Rappaporta.

Przemówienie p. Arwaya przyjęto z entuzjazmem i nagrodzono je burzą oklasków.

P. Pabian, nauczyciel, imieniem „Przyjaźni" wzywa do popierania przemysłu krajowego, do wspomagania polskich rękodzielników, bo tym sposobem i robotnikom polskim byt się polepszy.

Mowca dziwi się, że wszyscy tak się boją wymówić słowo „żyd", skoro wiedzą, że żyd jest przyczyną nędzy i upadku w kraju. Mowca kończy pełne zapału przemówienie słowami: „Dajcie robotę chrześcijańskim robotnikom, a nie będziecie mieć socjalistów.

Przemówienie p. Pabiana, pełne prostoty i szczerości, głębokie na słuchaczach wywarło wrażenie.

Przemawiało jeszcze wielu mowców, wszyscy na temat potrzeby zespolenia sił dla obrony przed uciskiem żydowskim. P. Herman wniósł toast „kochajmy się".

Wieczorem w sali „Sokoła", zapełnionej po brzegi, odbył się uroczysty wieczór, na którym słowo wstępne wygłosił dr Lewicki, chór amatorski wykonał prześlicznie kilka pieśni z orkiestrą, a amatorzy z werwą odegrali jeden akt z „Kościuszki" „Bartosz Głowacki". Zakończyły obrazy z żywych osób.

Po wieczorku odbyła się wieczornica, podczas której przygrywała muzyka „Gwiazdy" przemyskiej.

Dzień ten pozostawił w sercach uczestników uroczystości trwałe, piękne, podniosłe wspomnienia.

Z KRAJU.

Kołomyja 2 listopada.

Dżuma żydowska i bakcyle jej w postaci rozlicznych „Bank-Vereinów". — Przedsiębiorstwo chrześcijańskie p. Niemekszy. — Nowy zakład wychowawczy. — Proces defraudanta Żupnika.

Chcecie wiedzieć, jakie są u nas większe zakłady przemysłowe? Destylarnia nafty Barucha Weisera, Blocha, Friedmanna Krissa, czyli handel cały nafty znajdzie się w rękach narodu wybranego. Dalsze zakłady przemysłowe, to młyn Gartenberga i Ski, drugi Brettlera, dalej cegielnia Bamlera Herscha, cegielnia Schönfelda i Ski... no w końcu fabryka „szwarcu" Kremmera. Nie będę wyliczał innych mniejszych przemysłowców, bo zaznaczyłem już w poprzedniej korespondencji, że i propinacja i wszelkie budowy są w rękach żydowskich. Wszelkie wysiłki przemysłowców katolickich są daremne; z sieci kapitału żydowskiego oni się nie wydobędą tak prędko...

Mamy „Spar-Vereiny", — mamy „Credit-Vereiny" — mamy „Spar- und Credit Vereiny", — mamy „Giro-Banken" — mamy „Escompt-Banken" — ale to wszystko jeszcze za mało, by sobie stworzyć dokładny obraz stosunków kołomyjskich. Kto je chce poznać, niech według reguł matematycznych potworzy kombinacje z tych nazw, a będzie wiedział, ile banków żydowskich czyha na każdy grosz chrześcijański. Jest nawet osobny bank, którego nazwa z kombinacji poprzedniej nie wypadnie, a to skromniutki, „Commerzial-bank" (Caltus-bank). Jest prócz tego wiele innych, których właściciele nadają się bardzo dobrze na profesorów prawa wekslowego; chociaż tytułu doktora nie mają, ale prawo wekslowe rozumieją lepiej od naszych profesorów i starym zwyczajem średnich wieków wybierają właśnie od doktorów praw 50—100 prc.

Nie będę mówił więcej o arogancji żydowskiej, bo ostatecznie i do tego już niemal przywykliśmy, nie będę więc mówił o tem, że dzieciakom żydowskim na ulicy ustępować się musi, ani o tem, że kupcy żydowscy z zasady wywieszają nad trotuarami na długich drągach swoje szyldy i towary, że w oczach policji wyrzucają na ulicę wszystkie nieczystości, i o tem nie będę mówił, na co mi się skarzyli znajomi przejezdni, że z naszych fjakrów kołomyjskich, na pamiątkę, nie modne kartki korespondencyjne, ale inne gryzące drobne stworzenia do domu zawożą.

Pan Niemeksza, inżynier lwowski, przyszedł ostatecznie do tego przekonania, że sam potrafi dać radę podjętej robocie koło naszej gazowni, i może być, że dzięki naszej ostatniej korespondencji zerwał spółkę z żydami i wykończa zakładanie rur gazowych, już na własną rękę. Znając charakter p. Niemekszy, wiedzieliśmy, że do tego przyjść musi, że p. N. wobec swej fachowej wiedzy i zasobów środków finansowych, bez pomocy żydowskiej się obejdzie i przyczyni się do wyzwolenia naszego przemysłu, jako zdolny inżynier, z pod kapitału żydowskiego.

Znany w Kołomyi lekarz medycyny dr Rosenhek, rozporządzający kapitałem prawie krociowym, który nie wiedzieć dlaczego objął posadę drugiego lekarza miejskiego za 500 złr., miał z końcem roku 1898 wytoczoną dyscyplinarkę ze strony gminy w kierunku niekoniecznie honorowego postępowania z p........ Ale kapitalista żydowski, główa syonizmu, założyciel „Colonial-banku, nic sobie z tego nie robił, no i został na posadzie swojej, mimo skarg do nieba o pomstę wołających ze strony biednych, którzy mieli z nim do czynienia, restytuowany.

Świadczy to najlepiej o tem, że w naszej Radzie miejskiej przeważa partja żydowska i będzie ona przeważać, nie daj Boże, zawsze, bo ostatnie wybory w dniu 24 października dowiodły, że partji tej z obecnym burmistrzem i z obecnymi asesorami bardzo na rękę i że zawsze jeszcze sprawdza się zarozumiałe zdanie żydów, że oni są narodem wybranym. a Chrześcijanie posługiwać im będą.

Jednym, jedynym, dodatnim faktem w naszem mieście jest założenie przez Kasę oszczędności zakładu naukowego dla dziewcząt, prowadzonego przez Siostry Urszulanki. Dobroczynna ta instytucja, która jest solą w oku naszych najserdeczniejszych, zasługuje bezwarunkowo na uznanie, gdyż teraz przynajmniej to uzyskamy, że dzieci inteligencji naszej nie będą potrzebowały siedzieć na jednej ławce z żydowskimi bachorami, a przez to samo nie będą narażane na zgorszenie, jakie te ostatnie już w najmłodszym wieku rozsiewają.

Na zakończenie dodam, iż z dniem 6 listopada rozpocznie się przed sądem przysięgłych rozprawa defraudanta Żupnika, który jako urzędnik podatkowy, skradł 58.000 koron.

Sprawa wyświetli wiele ciekawych rzeczy i potrwa prawdopodobnie przez cały tydzień.

St. R-r.

ZE ŚWIATA.

Paryż 5 listopada.

Śmiertelne zapasy. — Rozporządzenie ministra Leygues. — Dokąd zmierza Francja. — Anegdota teatralna.

Paryż zaczyna nie na żarty wznawiać krwiożercze tradycje Neronowego Rzymu. Niedawno mieliśmy kilka reprezentacyj walk cyrkowych, onegdaj znowu powtórzyły się krwawe zapasy dawnych gladjatorów. Oto grono dżentlemenów w liczbie dwustu zebrało się w specjalnie wynajętej sali, by przyglądać się walce dwóch sławnych „championów" boksu.

Walka zapowiadała się tem groźniej, że obydwaj zapaśnicy byli wrogiej sobie narodowości, jeden Francuzem, drugi Anglikiem, i uroczyściej, niż zwykle, gdyż potykać się miano na śmierć i życie, a stąd była nadzieja, że jeden z gladjatorów legnie trupem na placu boju.

Walka trwała przeszło godzinę. W kilka minut po jej rozpoczęciu obaj przeciwnicy byli oblani krwią od głowy do stóp. Przy końcu ciała ich miały wygląd tatarskiego befsztyku. Nareszcie Anglik padł omdlony. Nikt na razie nie przyszedł mu z pomocą; zostawiono go przez dziesięć minut bez przytomności, bo tak kazał regulamin.

A podczas krwawej walki śmietanka „dżentelmenów" paryskich krzyczała, biła brawo, podniecała wrzaskiem nowożytnych gladjatorów. Wrażenie było tak silne, iż jeden ze sprawozdawców wyznaje szczerze, że gdyby miał siekierę w ręku, byłby rzucił się mordować. Widowisko miało na celu wywołanie takich wrażeń. Inicjatorem widowiska był znowu p. Luceński, sławny organizator ostatnich walk byków.

Ironją wobec tego, z jak karygodną tolerancją rząd obecny pozwala na podobne widowiska, wyda się najświeższe rozporządzenie francuskiego ministra oświaty p. Leygues, który, chcąc urość w oczach współpatrjotów, wygłasza szczytne ideje moralne i stara się podnieść kult estetycznego piękna wśród młodzieży rozporządzeniem, aby w francuskich szkołach ozdabiano sale pięknymi oleodrukami, którym przyglądając się, młodzi ludzie będą mogli rozwijać w sobie i kształcić zmysł estetyczny.

Czy nie lepsze rezultaty osięgnąłby pan Leygues na tem samem polu, zabraniając przedewszystkiem publicznych widowisk mordu?

Niema co mówić, gabinet Waldeck-Rousseau wykazuje coraz to silniejszą dekadencję moralną, choć pozory nie przestają łudzić umysłów tłumu.

Niebawem zbierze się senat francuski, ukonstytuowany jako trybunał stanu, zaś Izba poselska zwołaną będzie na dzień 14 listopada.

Rząd przedłożyć ma Izbie poselskiej projekt reformy sądów wojennych, a następnie projekty trzech praw, które są poprostu prawami wyjątkowemi i dążą do ograniczenia wolności każdego obywatela, będącego katolikiem nie z imienia, lecz z czynów. Tu należą: prawo wymierzone przeciwko zakonom, prawo, dążące do ograniczenia swobody stowarzyszeń tak, iż odtąd tylko socjaliści i wolnomularze będą się swobodnie stowarzyszali, podczas gdy stowarzyszenia katolickie będą rozwiązywane lub wręcz zakazywane i prawo wreszcie, nakazujące oficerom posyłać dzieci wyłącznie do szkół rządowych.

A więc coraz to niżej garść doktrynerów spycha Francję ku coraz szerszemu liberalizmowi.

Przejeżdżali tymi dniami przez Paryż w drodze do ojczyzny trzej młodzi Boerowie, studenci uniwersytetu amsterdamskiego, pp. Reitz, syn teraźniejszego sekretarza stanu Transwaalu, a byłego prezydenta rzeczypospolitej Orańskiej, Pretorjus, wnuk pierwszego prezydenta Transwaalu i Dutoit, pochodzący z rodziny Hugonotów francuskich, którzy wyemigrowali do Afryki południowej. Spieszą oni zaciągnąć się do szeregów walczących i mają nadzieję przekraść się przez straże angielskie.

Nawiązując do skandalicznego procesu, który tymi dniami rozegrał się w Paryżu pomiędzy dwiema gwiazdami francuskiej sceny, które za kulisami jednego z tutejszych teatrów wypoliczkowały się wzajemnie, przypomina *Figaro* zabawną awanturę, która swojego czasu dużo narobiła hałasu w Paryżu.

Dwóch, znanych przed laty, artystów paryskich żywiło do siebie tajemną, a potężną nienawiść.

Pewnego wieczora wymierzył jeden z nich w trzecim akcie dramatu, w którym grał razem ze swym wrogiem, partnerowi swemu potężny policzek. Nieszczęście chciało, że tamten natychmiast zarepostował. W audytorjum zerwał się huragan oklasków, publiczność wzięła policzki za moment wskazany przez autora i była zachwycona, z jakim naturalizmem artyści odtwarzali swoje role. Oczywiście sztuka, którą zresztą miernie oklaskiwano, doczekała się tego wieczora niebywałego sukcesu. Nazajutrz powtarzano dramat i publiczność wypełniła teatr po brzegi. Skoro jednak akcja sztuki zbliżyła się do miejsca, w którem poprzedniego dnia obydwaj artyści tak rzęsiste zebrali brawa, ci ostatni, nie pomni tym razem na wzajemną zawiść, nie powtórzyli sceny policzkowania. Wówczas wśród publiczności, która umiemała, że scenę tę skreślono, wszczął się gwałtowny hałas. Wołano: „Bicie w twarz! Bicie w twarz!" Aktorzy wreszcie zmuszeni zostali do odegrania znowu tej wysoce realistycznej sceny i sukces znów był olbrzymi. Od tej pory egzystencja dramatu była zapewnioną. Powtarzano go też kilka set razy, a wojowniczy artyści zrobili na nim majątek.

(C. d.). **Awans w armji.** W audytorjacie kapitanami audytorami II klasy: Alfred Mutschlechner w sądzie garnizonowym w Krakowie, Ottokar Maly w p. p. 77, Antoni Cikanek w pp. 9, Emil Jilek w sądzie garn. w Przemyślu.

W korpusie lekarskim mianowani: starszym lekarzem sztabowym I kl.: Józef Krumpholz, komendant szpitala garn. w Krakowie; starszymi lekarzami sztabowymi II klasy: Rudolf Łaska, naczelny lekarz garn. w Stanisławowie, Edwin Hollerung, nacz. lekarz garn. w Tarnowie, Eugenjusz Pokorny, nacz. lekarz w 30 dywiz. piechoty przy szpitalu garnizonowym we Lwowie, Konstanty Springer przy szpitalu garn. w Przemyślu, który równocześnie został zamianowany naczelnym lekarzem garnizonowym w Trebinji. (Dok. nast.).

„GŁOS NARODU" wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie $10^1/_2$ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:		na prowincji:		za granicą:
rocznie . . . . złr.	16·—	rocznie . . . . złr.	20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . . „	4·—	kwartalnie . . „	5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie . . „	1·35	miesięcznie . . „	1·70	Europy 2 złr. 20 centów.
za odnoszenie „	—·20			

Za każdą zmianę adresu 20 centów.

KRONIKA.

Kraków, 8 listopada.

Kalendarz kościelny. W środę Czterech Koronatów, męczenników; we czwartek Teodora, żołnierza i Ursyna, męczenników; w piątek Andrzeja z Awelinu, wyznawcy i Nimfy, panny.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: jelenie (samce sarn) i zające. głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie, pardwy, oraz ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszczów i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godzinie 6 minut 43 zachód przypada o godz. 4 minut 3, długość dnia godzin 9 minut 20.

Stan powietrza. Dnia 8-go listopada o godzinie 7 rano barometr 746,0, termometr + 5·4 C., wilgotność 97%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W środę, dnia 8 b. m.: „**Hamlet**", trag. w 5 aktach 11 obr. Szekspira (przedst. popul.).

W czwartek, dnia 9 b. m.: „**Miejsca dla kobiet**", kom. w 4 aktach.

W piątek, dnia 10 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 11 b. m.: „**Bajka**", sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera (nowość).

W niedzielę, dnia 12 b. m.: „**Obrona Częstochowy**", dramat hist. w 7 odsł. z prologiem przez Juljana z Poradowa (po raz 9).

Ci z szanownych abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do d. 11 bm. numeru niedzielnego w dniu 12 b. m. nie otrzymają.

Zgromadzenie
chrześcijańskich wyborców i obywateli

odbędzie się dziś we środę 8 listopada o godz. 6 wieczór w zabudowaniu teatru letniego w Parku Krakowskim, z następującym porządkiem dziennym:
1) Zmiana statutu miasta Krakowa. 2) Gimnazjum polskie w Cieszynie. 3) Działalność posłów m. Krakowa w bieżącej sesji Rady państwa. 4) Wnioski.
Loże przeznaczone dla pań.

Dyrektor krakowskiej Kasy Oszczędności, p. Franciszek Slęk, powrócił wczoraj do Krakowa, po kilkutygodniowym pobycie w Abazji i jutro obejmuje urzędowanie. Powracającego po ciężkiej chorobie w dobrem zdrowiu dyrektora przyjmowało wczoraj na dworcu uroczyście gremjum urzędników Kasy.

Wydział krajowy zamianował dra Ludwika Doboszyńskiego i dra Edmunda Supińskiego sekundarjuszami przy szpitalu św. Łazarza.

„Związek Polek". Artystki-Polki podjęły piękną myśl urządzenia wystawy wędrującej po miastach i miasteczkach w Galicji, na cele „Związków oddziałowych". Pierwsza wystawa odbędzie się w Wieliczce, jak tylko statut „Związku" zostanie zatwierdzony.

Walne zgromadzenie Towarzystwa bibljoteki słuchaczów prawa Uniwersytetu Jagiell. odbędzie się dnia 12 b. m., w niedzielę, o godzinie 11 w południu w sali XXXV, Coll. novum. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego zgromadzenia; 2) sprawozdanie z roku administracyjnego 1898/9 i ustąpienie dotychczasowego zarządu i komisji skontrującej; 3) wybór nowego zarządu i komisji skontrującej; 4) wnioski i interpelacje.

Z Towarzystwa Ogrodniczego. W środę, 8 go b. m., odbędzie się w sali wykładowej gmachu chemicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego posiedzenie miesięczne krak. Tow. Ogrodniczego. Początek o godzinie 6 po południu. Na porządku dziennym sprawy administracyjne i komunikaty członków.

„Własna pomoc". P. Zygmunt Gleitzmann prosi nas o umieszczenie następującego sprostowania: „W numerze 252 *Głosu Narodu* z dnia 6 listopada 1899 r. w artykule wstępnym p. t. „Własna pomoc" zostało między innemi moje nazwisko dwukrotnie wymienione jako jednego z kierujących członków tej instytucji.

Doniesienie to nie zgadza się z prawdą, gdyż dnia 1 lipca 1898 r. ze stowarzyszenia tego wystąpiłem i odtąd ani członkiem, a tem mniej członkiem Dyrekcji „Własnej pomocy" nie jestem".

Zawody w strzelaniu z karabinka i pistoletu w „Sokole" krakowskim odbywać się będą w dniach 28, 29 b. m. i 1 grudnia b. r. Do strzelania o mistrzowstwo i nagrody dopuszczeni być mogą wyłącznie członkowie „Sokoła" krakowskiego. Rozdanie nagród i ogłoszenie mistrza nastąpi na wieczornicy grudniowej.

Zwyczajne strzelanie odbywa się od godz. 7 do 10 wieczorem w środy, piątki i niedziele.

Mianowanie. *Wiener Ztg* ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował zastępcę prokuratora państwa w Rzeszowie, dra Leona Jasiewicza, prokuratorem państwa w Nowym Sączu.

„Gazeta Narodowa" pisze co następuje: „Dnia 21 b. m. odbędą się wybory dwu posłów sejmowych a to z m. Tarnopola i z m. Kołomyi a d. 27 b. m. dwu posłów do Rady państwa a to z m. Tarnopola i z okręgu N. Sącz-Biała-Wieliczka. W okręgu wyborczym N. Sącz-Biała-Wieliczka jest około 2200 wyborców a mianowicie na N. Sącz przypada 1074, na Białę 630 a na Wieliczkę 425 N. Sącz popiera kandydaturę swego burmistrza, notarjusza p. Lipińskiego, który dla miasta niemałe położył zasługi. Biała całkiem stanowczo się oświadczyła za drem Binderem, a Wieliczka jest w części za drem Binderem, a w części za adw. drem Doboszyńskim.

„Zdaje się, że gdy mężowie zaufania komitetów tych trzech miast zjadą się w Krakowie na wspólne posiedzenie, przyjdzie do porozumienia, względnie centralny komitet wyborczy rozstrzygnie na korzyść jednego z kandydatów. Przeciw któremukolwiek z tych trzech kandydatów nie ma powodu występować, każdy z nich bowiem nietylko nie byłby szkodliwym, ale w swoim rodzaju pożytecznym. Niewątpliwie atoli najwięcej usług oddałby Kołu p. dr Wilhelm Binder, jako dobry ekonomista i finansista. Sądzić też wypada, że wyborcy, biorąc ten wzgląd na uwagę, za jego kandydaturą najliczniej się oświadczą".

Z Czerniowiec donoszą: O mandat do Rady państwa, opróżniony wskutek śmierci dra Bazylego Wolana, postanowili ubiegać się, dr Mikołaj Wasilko i dr Smal-Stocki.

Wykrycie oszustwa za pomocą promieni Roentgena. Jeden z szeregowców załogi czerniowieckiej zapadał co czas jakiś na zapalenie kości podnóża i z tego powodu musiano go brać do szpitala garnizonowego. Każdym razem po kilkutygodniowym pobycie w szpitalu, następowało wyzdrowienie i żołnierz dalej zdolny był pełnić służbę. Po kilku tygodniach jednak choroba się ponawiała i żołnierza znów musiano leczyć; ponieważ powtarzało się to ciągle, zamierzono go w końcu zupełnie z wojska uwolnić. Przedtem jednak chciano w szpitalu dokładnie zbadać rodzaj cierpienia kości i w tym celu przedsięwzięto badanie chorego aparatem prof. Roentgena. Zdumionym oczom lekarzy przedstawił się ciekawy widok: oto, przypuszczalnie chora kość okazała się zupełnie zdrową i nietkniętą, w sąsiedztwie jej natomiast tkwiło 8 igieł, które sobie sprytny żołnierz od czasu do czasu w mięśnie głęboko wpychał, chcąc tym sposobem wywołać chorobę i uwolnienie od służby wojskowej.

Żony szacha. Stosownie do zwyczaju, obowiązującego od tysiąca lat, a zaznaczonego w księdze Estery, co rok, w rocznicę wstąpienia na tron, sprowadzane są do Teheranu najpiękniejsze dziewczęta Persji, z których szach wybiera sobie 25 żon, tak, że, gdyby panował 50 lat, liczba jego żon doszłaby do 1250. W dniu 25 grudnia każdego roku rodzice winni są mieć córki w pogotowiu; w dniu 25 stycznia odbywa się uroczystość wyboru. Grzmią fanfary, długi szereg olśniewająco pięknych dziewcząt w białych szatach przeciąga przed zaciekawionym ludem. Na wyznaczonym placu pochód ustawia się w rząd długi. Nadchodzi chwila uroczysta. Huczą trąby — wszystko, co żyje, pada na ziemię, bo zbliża się „Słońce świata", „Król królów". Z pod masy klejnotów nie widać szat jego, ani kształtów osoby. Władca perski zbliża się powoli do szeregu niewiast, które kolejno przedstawiane są przez mistrza ceremonji. Jedno skinienie głowy — żona wybrana. W ten sposób szach obchodzi szeregi, aż komplet 25 jest wybrany, poczem z powagą wraca do pałacu. Obrane czują się w siódmem niebie, odrzucone płaczą nad swem poniżeniem. Szach obecny ma 800 żon.

Katastrofa na Placu Szczepańskim. Przy budowie gmachu wystawy Sztuk Pięknych na Placu Szczepańskim przyszło wczoraj o godz. wpół do 3 po południu do katastrofy, która szczęściem nie pociągnęła za sobą tak wielkich ofiar, jak o tem niosła pierwsza wieść, szerzona wśród tysiącznego tłumu, który w jednej chwili otoczył miejsce ponurego wypadku. Z wysokości II. piętra oberwał się gzems kamienny, 12 metrów długi z leżącymi na nim pokładami ceglanego muru i runął na dachy sąsiadujących kramów drewnianych, pociągając za sobą dwóch robotników murarzy. Uderzenie spadających tafli kamiennych było tak silne, że złamało jak cienki pręcik, stosunkowo silne belkowania kramów, wyrządzając przekupkom dotkliwe straty.

Na owym nieszczęsnym gzemsie pracowali trzej murarze: Mateusz Jurkiewicz, Jan Kochankiewicz i Franciszek Kawa. Pierwszy z nich Jurkiewicz znajdował się na zewnętrznej stronie gzemsu, jeszcze zupełnie świeżego, na którym spoczywały kamienne płyty i cegły. Naraz gzems, na którym stał Jurkiewicz, przeważył się i z hukiem spadł na kramy miejskie, porywając za sobą Jurkiewicza, który odniósł ciężkie uszkodzenia. Znajdujący się przy katastrofie ajent policyjny p. Frischer w tej chwili zaalarmował straż pożarną i stację ratunkową. Za chwilę przybył na miejsce pierwszy pluton straży pożarnej z naczelnikiem p. Eminowiczem i brandmistrzem p. Stępińskim i dwa wozy pogotowia ratunkowego z 8 ochotnikami. Wkrótce przybyli: prezydent miasta p. Friedlein, dyrektor policji dr Z. Korotkiewicz, dyrektor budownictwa miejskiego p. Wdowiszewski, radca budownictwa p. T. Stryjeński i komisarz policji p. Guckler. W wypadku tym jedynie 50-letni Jurkiewicz został ciężko potłuczony w głowę i doznał silnego wstrząśnienia. Jurkiewicza po opatrzeniu odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza. Spadające cegły i kamienie przebiły trzy kramy żydowskie, gdzie potłukły znaczną ilość naczyń żelaznych, fajansowych i glinianych. Katastrofa mogła mieć straszne rozmiary, gdyby się zdarzyła przed południem podczas ruchu targowego.

Na miejscu katastrofy znajdował się w czasie wypadku tylko podmajstrzy p. Józef Wilczyński, który jednak przyczyny katastrofy nie umiał wytłomaczyć. Gruzy usunęła straż pożarna pod komendą p. Eminowicza. Na miejscu obecni byli także pp. Halski i Górski jako taksatorzy szkody wyrządzonej w kramach targowych.

Powodem katastrofy jest niezawodnie zbytnia cienkość tylko pół łokcia grubego muru.

Nie wymieniając nazwisk kierowników i przedsiębiorców budowy, nie możemy powstrzymać wyrazów oburzenia na tak lekkomyślne prowadzenie budowy, podobne zaniedbanie najzwyklejszych, choćby sumieniem tylko wymaganych, środków ostrożności i bezpieczeństwa. Wszak cała budowa gmachu sztuki nie warta jest jednej łzy matki, córki, lub żony, na które dziś mniejsza, jutro większa spaść mogła katastrofa!

Ze Lwowa donoszą o defraudacji popełnionej w tamtejszym magistracie na sumę 2 400 złr. Pieniądze te zrabowano z magistrackiego urzędu podatkowego. Złodziej dostał się do skrzyni za pomocą podrobionego klucza. Jest posądzenie, że rabunku dopuścić się musiał ktoś z ludzi obznajmionych dokładnie z wewnętrznemi urządzeniami magistratu.

Węgierski dziennik „Pesti Naplo" ze względu na pogłoski, dotyczą zamierzonego ślubu następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z hrabianką Chotkówną, zestawił przepisy konstytucji węgierskiej w odnośnych kwestjach. Wynika z nich, że ze stanowiska węgierskiego prawa publicznego zasadniczo nicby nie przeszkadzało takiemu związkowi. Konstytucja węgierska bowiem nie wymaga, aby żona króla pochodziła z domu panującego. Natomiast co do sukcesji dzieci z małżeństwa takiego zachodzą przeszkody, wynikające pośrednio z związku Węgier z Austrją. Według danego prawa dynastji, monarsze rodu habsburskiego wolno zawrzeć ślub tylko z księżniczką domu udzielnego lub jednego z tych rodów, które dawniej w cesarstwie niemieckiem posiadały udzielne państewko (księstwo lub hrabstwo), po wojnach napoleońskich utraciły swe terytorjum, ale zachowały tytuł udzielnych książąt, jak n. p. Windischgraetzowie. Gdyby natomiast monarcha austrjacki zawarł ślub z osobą, nie należącą do tych „udzielnych" rodów, natenczas dzieci takiego małżeństwa tracą prawo do sukcesji w Austrji.

Że zaś według konstytucji węgierskiej z r. 1720 (uchwalonej ze względu na przewidziane wyginięcie rodu habsburgskiego po mieczu), królem Węgier może być tylko ten członek dynastji, który panuje w Austrji, przeto niezdolność do sukcesji w Austrji wyklucza także od tronu węgierskiego. Słowem, gdyby arcyksiążę Franciszek Ferdynand zawarł ślub z hrabianką Chotkówną, nie należącą do rodów „udzielnych", natenczas ewentualny syn jego nie mógłby panować w Austrji i dla tego nie mógłby też panować w Węgrzech. Najciekawszą rzeczą w wywodach *Pesti Naplo* jest oświadczenie, że przed pewnym czasem arcyksiążę Franciszek Ferdynand w tej sprawie zasięgał zdania niektórych gruntownych znawców węgierskiego prawa publicznego.

O nowym kierowniku biura prasowego w prezydjum ministerstwa, żydzie, drze Frycku Karmińskim, pisze praski dziennik *Katolicke Listy* w Nrze 278, co następuje: „W kołach urzędniczych biura prasowego wywołała nie małe zdziwienie nominacja wspo-

mnianego człowieka, który wskutek swojego nieodzownego przeniesienia ze Śląska do Wiednia, w krótkim czasie po mianowaniu sekretarzem ministerjalnym, bo po upływie nie spełna roku, do rangi szefa biura prasowego doszedł. Przeszłość tego pana jest bardzo „pstra".

Pan Karmiński jest synem polskiego żyda Karmelina, który, jako dostawca dla wojska, zawikłany był w aferę, której ze względu na pamięć zmarłego, nie chcemy już poruszać, a która jednak była przyczyną, że on bardzo smutnie swój żywot zakończył. Z uwagi na tę aferę zapewne go syn jego spolszczył swoje nazwisko, Karmelin, a nazwał się „bardziej po chrześcijańsku" Karmińskim. Wspomiany Karmiński był przydzielony służbie politycznej na Śląsku, gdzie się stał wkrótce tak słynnym, że musiano z jednego starostwa do drugiego przenosić. Na Śląsku znają go urzędnicy i ludność, jak swoje stare buty.

W Bielsku aranżował p. Karmelin prawnicze „purym bale", na które jednak właśni jego koledzy przyjść się wzbraniali. Jego karjera na Śląsku składała się z ciągłych zaciągań długów, upominań wierzycieli, egzekucyj, z dochodzeń dyscyplinarnych i t. d. i w końcu z bojkotowania własnych jego kolegów, którzy z nim nic wspólnego mieć nie chcieli.

Przez cały czas swojego urzędowania na Śląsku, był tenże ciągle prześladowany przez egzekutorów, a gdy się w końcu na Śląsku stał niemożliwym, przeniesiono go do ministerstwa do Wiednia, gdzie przez swoje aroganckie wystąpienie, w przeciągu niespełna roku dobił się pozycji szefa biura prasowego.

Wspomnionego pana zna dobrze tutejszy namiestnik w Pradze z jego czynności urzędniczej na Śląsku i dlatego nie możemy pojąć, jak mógł być powołany taki człowiek na to stanowisko, które wymaga człowieka o niezłomnych moralnych zasadach. Jakież zaufanie może mieć austrjacka żurnalistyka do biura prasowego prezydenta ministrów, którego szefem jest pan dr Karmiński. W Radzie państwa podnoszą zażalenia liczni posłowie, że najskrytsze uchwały ministerjalne ogłaszane bywają w *Neue freie Presse* prędzej, niż w rozporządzeniach ministerjalnych.

Tajemnica ta wyjaśnia się łatwo przez to, co powyżej napisaliśmy. Z tego powodu zwracamy zawczasu uwagę naszych czeskich dziennikarzy na tego pana.

Wczorajsze *Narodni Listy* chwalą prawnicze wiadomości(!) pana Karmińskiego i cieszą się, że wstąpi w ślady swojego poprzednika Roznera.

Zobaczymy".

Do powyższych wiadomości o nowym kierowniku tradycyjnie przez los prześladowanego biura prasowego nie mamy nic do dodania.

Na wojnę do Transwaalu! Z Warszawy donoszą, że tamtejsza kolonja szwajcarska otrzymała telegram z pożegnaniem od Szwajcarów z kantonu Wallis, udających się w liczbie stu w charakterze ochotników, celem przyłączenia się do armji Boerów w obecnej ich walce z Anglją. O treści telegramu powiadomiono niezwłocznie zamieszkałe w Warszawie rodziny kilku ochotników.

Nekrologja. Ubiegłej nocy zmarł w Warszawie kierownik „Przeglądu technicznego", inżynier Józef Grabowski, znany i wysoko ceniony w kołach zawodowych.

— W Oświęcimiu zmarł sekretarz magistratu Antoni Kędra.

HUMOR.

Jaka jest ziemia?

Nauczyciel udzielał dzieciom początków astronomji, objaśniając wykład przykładem.

Dnia jednego mówił o kształcie ziemi i wyciągając okrągłą tabakierkę z kieszeni, powiedział:

— Patrzcie, dzieci, ziemia jest tak okrągła, jak ta oto tabakierka.

W święta i niedziele nauczyciel zmieniał ubranie i brał piękniejszą, czworogranną tabakierkę. Otóż zdarzyło się, że inspektor, zwiedzający szkółkę, zaczął egzaminować malców i spytał jednego, jaki jest kształt ziemi.

— Proszę pana — odrzekł malec — ziemia jest okrągła w dnie powszednie, a czworogranna w niedziele i święta...

Na spacerze.

— Wiesz pan, panie Majtrank, mój syn jest zwolennikiem rozrywek sportowych, sprowadził sobie z Anglji doskonały rower — i będzie jeździł.

— A mój też lubi sport, un sprowadził sobie z Niemiec sto rowerów — i będzie nimi handlował.

Przed trybunałem karnym.

(Sprawa galicyjskiej Kasy Oszczędności.)

Lwów 7 listopada.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu").

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godzinie $8^1/_2$ zrana.

Na wstępie przemawia obr. osk. Karpińskiego, dr Sumper-Solański, usiłując wykazać, że między Karpińskim a Zimą nie było żadnych karygodnych stosunków, a Karpiński nie przekraczał nigdy wobec Zimy roli proszącego. Zdaniem obrońcy, postępowanie Karpińskiego nie miało nic wspólnego z lichwą, bo oskarżony przychodził raczej z pomocą biedniejszym, a że za to brał prowizje, dziwić się nie można, boć, zdaniem obrońcy, wszędzie się to praktykuje(!!!).

Zabiera głos obrońca osk. Małci Fuhrman dr Lisiewicz, który stara się udowodnić, że klijentka jego nie popełniła zarzucanej jej zbrodni oszustwa przez złożenie fałszywego świadectwa przed sędzią śledczym, albowiem przesłuchiwano ją tylko pozornie jako świadka, gdyż w rzeczywistości toczyło się równocześnie przeciwko niej śledztwo karne.

Fundusz Małci Fuhrman, jak to dowodzą akty śledcze, pochodzi, zdaniem dra Lisiewicza, od jej czerniowieckiego protektora, księcia Stourdzy. Obrońca podnosi także, iż sąd niewłaściwie postąpił, nie pouczając ojca Fuhrmanównej, że wolno mu w sprawie córki odmówić zeznań przed sądem i dodaje, że stary Fuhrman, dowiedziawszy się o tem, iż zeznania jego zaszkodziły córce, umarł na pęknięcie serca. W końcu apeluje obrońca do sędziów przysięgłych, wzywając ich do okazania miłosierdzia wobec oskarżonej i naśladowania przykładu Chrystusa Pana, przebaczającego Magdalenie (!!!).

Z powodu zachorowania jednego z sędziów przysięgłych, przerwano rozprawę, odraczając ją do dnia następnego.

Niepoczesność położenia.

Wiedeń 7 listopada.

(*G. S.*) W kołach posłów czeskich panuje wielki rozstrój i niezadowolenie. Czują się one bowiem spętane „opozycją" prawicy, która jest, jak zaraz z początku podniosłem, półurzędową i tylko na pożytek wychodzi hr. Clarymu, powstrzymując Czechów od wszelkiego ostrzejszego wystąpienia przeciw gabinetowi, które naturalnie byłoby daleko niebezpieczniejszem dla jego istnienia, aniżeli ciepła woda tak zwanej „opozycji" prawicy, liczącej się z „potrzebami państwa" a wciągającej pod tę rubrykę właściwie wszystko, czego sobie rząd życzy, czyniąc życzeniom rządu pod płaszczykiem „potrzeb państwa" w zupełności zadość. Z taką opozycją mógłby hr. Clary utrzymać się u steru władzy rządowej przez cały wiek dziewiętnasty, gdyby mu Bóg użyczył matuzalemowych lat.

— Czy długo wytrzymamy w pętach dyplomacji prawicy? — mówił mi dziś jeden z wybitniejszych posłów czeskich.

— Nie wiem, ale natura nasza i nasz temperament, wystawione są na okropną próbę, gdy musimy pływać w letniej wodzie opozycji, której szefem jest faktycznie dr Kathrein, gdyż on nakreśla granicę, jak daleko iść mogą stronnictwa prawicy przeciw gabinetowi. Granic tych nie wolno nam przekraczać, ani na włos, gdyż zaraz dr Kathrein grozi, że jego stronnictwo wyłączy się z związku prawicy. Co wart taki sojusz, łatwo pojąć.

Istotnie związek prawicy już teraz istnieje więcej *de nomine*. Pożytek ma z niego tylko rząd jako z hamulca dla ostrej opozycji ze strony Czechów, która bądź co bądź byłaby mu bardzo nie na rękę. Dni ślamazarnej solidarności prawicy są policzone i solidarność ta pryśnie prawdopodobnie przy najbliższej próbie, t. j. przy budżecie tymczasowym, który uchwalić chce, prócz niemieckiego katolickiego stronnictwa, także i Koło polskie, naturalnie jako — „potrzebę państwową" i z zasadniczego sprzeciwiania się stosowaniu §. 14, niepomne na to, że hr. Clary, właśnie zmuszony wziąć ucieczkę pod skrzydła gacka paragrafu 14, stałby się, zwłaszcza po wczorajszem oświadczeniu, złożonem w Izbie, niemożliwą polityczną karykaturą, lub *stante pede* musiałby wraz z swoimi szefami sekcji ustąpić. Tego wszystkiego Koło, zamroczone „potrzebami państwa", albo nie widzi, lub widzieć nie chce i prowadzi z swej strony karykaturalną politykę, uchwalając rządowi wszystko, czego on dla wzmocnienia swojego stanowiska tylko potrzebuje.

Ale prawda! Koło w animuszu opozycyjnym chce uchwalić tylko jednomiesięczną tymczasowość budżetową, zamiast trzymiesięcznej, jak tego rząd sobie życzy. Różnica jest nadzwyczaj subtelna, a dla zdrowego rozsądku jest ten jeden miesiąc tylko wybiegiem, albowiem po miesiącu zakołata do serca i poczucia „potrzeb państwowych" Koła — ta sama „potrzeba państwowa", a więc Koło uchwali znowu jednomiesięczną tymczasowość, po drugim miesiącu z gracją frazesów to samo i z jednego miesiąca zrobią trzy miesiące, tak, jak hr. Clary żąda, z tą tylko różnicą, że Koło ofiarowywać je będzie w trzech daniach, z czego oczywiście rzetelna opozycja tak samo nie będzie syta, jakby nią nie była, gdyby, zamiast trzech, było jedno tylko danie. Tej próby przy tymczasowym budżecie, sądzę, że prawica nie wytrzyma, lecz, że się rozleci, a czyja w tem będzie wina, to chyba nietrudno będzie odgadnąć.

Wyborcy nasi powinniby także zastanowić się nieco nad położeniem politycznem i orzec, czy taka mdła polityka, jaką Koło prowadzi, taka niepewność, jaką się ono odznacza wobec wiernego czeskiego sprzymierzeńca, jest po ich woli i myśli i wolę swoją bez wszelkich skrupułów objawić swoim parlamentarnym zastępcom w sposób dobitny. Tu nie powinno używać się żadnych wykrętów; albo chcemy iść z Czechami ręka w rękę i popierać ich uczciwie i rzetelnie, lub też pójść za radą „zimowitów" i być na pośmiewisko świata pomywaczką Niemców. Tak, albo nie — bez wykrętów, bez dyplomacji, bez wywoływania marnych strachów dla tłomaczenia swej chwiejności, między którymi strach przed nowymi wyborami na wypadek rozwiązania parlamentu, stoi na pierwszem miejscu. Nowych wyborów ma więcej powodu obawiać się rząd, aniżeli Koło polskie, gdyż z nowych wyborów wyszłyby daleko silniej wszystkie radykalne stronnictwa, głównie Schönererowcy, a te żywioły z pewnością ugody węgierskiej w formie nustanowionej, rządowi nie uchwalą, pomijając doniosłość przeciwpaństwową, gdyby grupa Schönerera i Wolfa weszła w czterdziestu, lub pięćdziesięciu ludzi do parlamentu. Strachy są więc prawdziwie tylko na Lachy.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Praga 8 listopada. W Smirzycach, w Nowym Byczowie i Skalicach odbyły się demonstracje przeciw żydom.

Praga 8 listopada. *Narodni Listy* ogłaszają telegram z Petersburga z doniesieniem, jakoby ministerstwo spraw zagranicznych powołało redaktorów tamtejszych dzienników i oświadczyło im, że rząd austrjacki żali się na sposób, w jaki rosyjska prasa traktuje kwestję czeską.

Praga 8 listopada. Urząd gminny w Kautach koło Podjebradu uchwalił zastanowić urzędowanie w poruczonym zakresie działania.

Wiedeń 8 listopada. Wczoraj rozpoczęły się konferencje biskupie pod przewodnictwem J. Emin. ks. kardynała Gruschy. Z Galicji przybyli książę-biskup Puzyna z Krakowa i księża biskupi Czechowicz z Przemyśla i Szeptycki ze Stanisławowa.

Wiedeń 8 listopada. Dzienniki zamieszczają wiadomość o mających nastąpić w styczniu zaręczynach arcyksiężniczki Elżbiety, córki arcyks. Stefanji, z ks. Ulrykiem Würtemberskim, najmłodszym synem księcia Filipa Würtemberskiego i arcyks. Marji Teresy. Ks. Ulryk, urodzony w r. 1877, służy w 2 pułku würtemberskim ułanów.

Wiedeń 8 listopada. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Stefana Cięglewicza z Podgórza do Jasła, dra Feliksa Rosnera z Oświęcimia do Andrychowa, dra Władysława Bocheńskiego z Jasła do Podgórza.

Zamianował adjunktami auskultantów: P. Dańczok dla Siemieunia, dra Stanisława Wilsona dla Oświęcima dra Franciszka Pfeila dla Dobczyc.

Wiedeń 8 listopada. Prawica ma zamiar wnieść nowellę do ustawy o postępowaniu karnem, według której przestępstwa obrazy czci, popełnione drukiem, mają być usunięte z pod judykatury sędziów przysięgłych, a oddane sądom zwykłym.

Wiedeń 8 listopada. *Wiener Abendpost* podaje zestawienie dochodów z podatków bezpośrednich i pośrednich za czas od 1 stycznia do końca września b. r., w porównaniu z dochodami z tych samych źródeł i za ten sam czas z roku ubiegłego. Wedle tego zestawienia wynosił w r. 1898: przychód 347,340.457 złr., wydatki 56,856.176 złr., czysty dochód 290,484.281 złr. W roku bieżącym: przychód 367,563.404 złr., wydatki 62,979.045 złr., czysty dochód 304,584.359 złr. W porównaniu zatem z rokiem ubiegłym okazuje się nadwyżka dochodów w kwocie 14,100.078 złr.

Paryż 8 listopada. Rada ministerjalna zatwierdziła projekt nowej ustawy wojskowej Galifeta, jak niemniej i projekt jego, dotyczący zmiany umundurowania kawalerji.

Klęski Anglików w Natalu.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu")

Paryż 7 listopada. *Figaro* donosi, że Niemcy postanowiły zająć zatokę Tiger, położoną na południe od Angora, na wypadek gdyby Anglicy zajęli zatokę Delagoa.

Londyn 7 listopada. Oddział marynarzy angielskich z działami opuścił Colenso i cofnął się w kierunku Pietermaritzburga. Boerowie dochodzą już do Pietermaritzburga, są zatem już po za Colenso. Angielskie depesze donoszą, że w czwartek i w piątek mieli Anglicy odeprzeć Boerów z pod Ladysmith. Gdyby to nawet było prawdą, fakt ten nie ma żadnego znaczenia wobec tego, że ostatecznie Boerów z ich stanowisk nie wyparto.

Londyn 8 listopada. W tych dniach przybyć mają do Capstadtu znaczne posiłki wojenne. Boerowie transwaalscy znajdują się w połowie drogi pomiędzy rzeką Oranje a Burgersdorpem. Liczba ich wynosi 2.000 ludzi, nadto spodziewają się dalszych 3.000 z Ronxville i Bloemfontain.

Londyn 8 listopada. Do załogi w Colenso należała lekka piechota Durbańska i oddział dublińskich strzelców. W nocy ściągnięto załogę, głównie przed ciężkiego kalibru działami Boerów, którzy z nadejściem świtu mieli rozpocząć bombardowanie Colensa.

Boerowie nie zniszczyli mostu pod Colenso, gdyż oświadczyli, że może on okazać się potrzebnym dla nich samych.

Londyn 8 listopada. W wojskowych kołach zapewniają, że głównodowodzący wojennemi siłami Anglików w Transwaalu, jenerał Buller zadziwi świat cały niezwykłym, genjalnym pomysłem taktyki. Prawdopodobnie rozchodzi się tu o zaniechanie Natalu i o wtargnięcie od strony zachodniej na terytorjum orańskie.

Londyn 8 listopada. Od piątku panuje koło Ladysmith spokój. Jenerał White wystosował do Jouberta pisemną prośbę, aby zezwolił ludności nie biorącej udziału w walce, oraz chorym i rannym wyjść z miasta na południe. Joubert odmówił, zezwalając tylko, aby ci mieszkańcy cofnęli się o trzy mile od miasta. Na to nie zgodził się White i mimo warunku Jouberta chorzy, ranni i nie walczący wyszli z miasta i schronili się w obwarowanym obozie na południe.

Pociski Boerów trafiły w hotel i szpital w Ladysmith.

Ludność opuściła domy i obozuje poza linją strzałów armatnich.

Koło Mafeking wzmocnili Boerowie swoje pozycje. Wysadzili w powietrze magazyn dynamitu.

W Johannesburgu plądrują murzyni Uitlenderów t. j. obcych.

XVI sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu").

Wiedeń 7 listopada. Dziś odbyło się posiedzenie komisji prasowej dla zniesienia stempla dziennikarskiego. Sokołowski przemawia jako referent, aby za podstawę obrad przyjąć przedłożenie rządowe. Merunowicz zapytuje Kniaziołuckiego, czem rząd pokryje ubytek z powodu zniesienia stempla.

Kniaziołucki odpowiada, że komisja prasowa nie jest miejscem do oświadczeń w tym względzie. Będzie o tem mowa w komisji budżetowej. Mowca zapewnia, że ze strony węgierskiej nie byłoby przeszkody, by stempel zniesiono już 1-go grudnia b. r., sądzi jednak, że lepiej trzymać się terminu naznaczonego w przedłożeniu rządowem t. j. 1 stycznia 1899.

Pacak oświadcza, że Czesi z powodów zasadniczych głosować będę za przedłożeniem rządowem.

Türk mówi, że komisja nie jest miejscem do rozpraw o pokryciu budżetowem z powodu zniesienia stempla, poczem uchwalono jednogłośnie przyjąć przedłożenie rządowe jako podstawę obrad w Izbie.

Na jutrzejszem posiedzeniu Izby Sokołowski jako referent komisji prasowej złoży sprawozdanie.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 7 listopada.

Usposobienie dzisiejszego targu było jeszcze spokojniejsze, niż zeszłego tygodnia, młyny bowiem z powodu trudnego odbytu na mąkę, wynikającego częściowo z konkurencji młynów węgierskich, wstrzymują się chwilowo z zakupnami. Cena pszenicy spadła o 5 ct., zaś ceny innych produktów tylko z powodu braku transakcji pozostały niezmienione.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	8·—	do	8·55
„ czerwona	„	8·—	„	8·50
„ żółta	„	8·—	„	8·45
Żyto	„	6·35	„	7·15
Jęczmień browarny	„	6·50	„	7·25
Na krupy	„	5·75	„	6·20
Owies stary	„	—.—	„	—·—
Owies nowy	„	5·50	„	5·80
Rzepak	„	11·—	„	11·60
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 6 listopada 1899.

Spęd mały z powodu święta rzym.-katol.

Płacono za woły opasowe od 29—32 złr. za krowy od 25 do 28 złr. za 100 klgr. żywej wagi.

Cena mięsa w rzeźni: tylne od 50—55 ct., przednie od 48—52 ct.

Targ wiedeński 30 października 1899 r.

Spęd 3540 sztuk wołów, między tymi 520 sztuk galicyjskich.

00 Płacono za galicyjskie woły opasowe 31—36 złr. za 1 klgr. żywej wagi.

Targ w Pradze 30 października 1899 r.

Spęd 764 sztuk wołów, między tymi 379 sztuk galicyjskich.

Płacono za woły galic. z paszy, średnie od 31—34 złr., za krowy 24—28 złr. za buhaje 30—33 złr. za 100 klgr. żywej wagi.

Targ średni.

Kolej państwowa.

Ważny od dnia 1-go października 1899 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Przyjazd do Krakowa, względnie do Podgórza.

Ze Lwowa: godzina 4 minut 40 zrana; godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minut 45 zrana: godz. 1 minut 30 popoł.: godz. 2 minut 24 popoł. (błyskawiczny); godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Z Wieliczki:** godz. 8 minut 45 zrana; godz. 11 minut 15 popoł.; godz. 6 minut 50; wiecz. — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega:** godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wiecz.

Z Nowego Sącza przez Tarnów: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Ze Stróżów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żegiestowa** przez Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 m. 38 wiecz.

Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 m. 47 popoł. — **Ze Skawiny:** godz. 11 m. 10 przedpoł. — **Z Bielska i Wadowic przez Kalwarję:** godz. 9 minut 40 wieczorem; godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta:** godz. 7 minut 48 zrana. — **Z Oświęcimia:** godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł.; godz. 11 minut 10 przedp. godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardonia i Żywca przez Suchą:** godz. 4 minut 47 popoł.

Odjazd z Krakowa, względnie z Podgórza.

Do Lwowa i Podwołoczysk: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minut 35 wiecz. (posp.); godzina 9 wieczorem; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Czerniowiec:** godz. 8 minut 25 wiecz. (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

Do Wieliczki: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe; godzina 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów:** godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Tarnobrzega:** godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4-godzinną w Dembicy).

Do Nowego Sącza przez Tarnów: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana; godz 6 minut 15 wiecz.; godzina 10 minut 50 wiecz. **Do Stróżów przez Tarnów:** jak wyżej poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popoł. **Do Krynicy i Żegiestowa:** godz. 11 przedpoł.; godzina 10 minut 50 w nocy.

Do Kalwarji, Chabówki, Rabki, Nowego Sącza, Stróżów, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Chyrowa i Stryja: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Skawiny:** (prócz poprzednich) godz. 1 minut 8 popoł.

Do Wadowic przez Kalwarję: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Bielska przez Kalwarję:** godzina 9 minut 5 zrana. **Do Oświęcimia przez Skawinę:** godz. 5 minut 35 rano (z Podgórza-Płaszowa): godz. 1 minut 8 popoł.; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Żywca i Zwardonia przez Suchę:** godzina 9 minut 5 zrana.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Praktykanta

z lepszego domu do handlu korzennego w Kalwarji, **przyjmę zaraz.** — Zgłoszenia ze świadectwami pod adresem: **B. K.** poste restante Kalwarja. 3515

Wyborne SERKI śmietankowe

nagrodzone kilkakrotnie na wystawach, w poł kilowych cegiełkach po **35 cnt.** wysyła odwrotnie **Zarząd dóbr Ołpiny** poczta w miejscu. (Dla sklepów rabat). 3516

Stróż

posiadający chlubne świadectwa, **jest potrzebny** do większej kamienicy, który może się zgłosić po bliższe informacje L. 46, ulica Karmelicka. 3501 3 3

Pies 3-ch letni

czystej rasy Doga jest do sprzedania. Bliższa wiadomość w handlu korzeni Józefa Zbytniewskiego ul. Zwierzyniecka L 32. 3508

Masło deserowe

najlepsze, rozsyła, codziennie świeże, w paczkach 5-kilowych netto 9 funtów za 4·50 złr., oraz **SER** stołowy, 9 funtów za 2 złr. franco, za pobraniem pocztowem, z gwarancją najlepszej obsługi, **Marja Laubowa** w Brzesku. 3409

DO WYNAJĘCIA POKOJE umeblowane

z całodziennym utrzymaniem, dla rodzin i pojedynczych osób, na doby — lub rocznie. — **Studencka Nr. 3, I-sze piętro.** 3366 4 2

PISARZ

Ekonomiczny, kawaler, obeznany bar. dobrze w gospodarstwie przez 6 lat poszukuje posady od 1 stycz. 1900 r. Łask. zgłoszenia nadsyłać do działu inser. „Głosu Narodu" dla **N. N.** 3503 3 3

Ekspedytorka i telegrafistka

poszukuje posady w Galicji wschodniej w górach. Adres A. Z. poste restante Stanisławów. 3519 3 3

Poszukuje się Spólnika

interesu handlowego, połączonego z Restauracją, z kapitałem do 2.000 złr.

Zgłoszenia do działu inseratowego „Głosu Narodu" dla „Spólnika" do l. **3523.** 2 3

Magazyn Towarów Bławatnych W. SIENKIEWICZA

w Krakowie, ul. Florjańska Nr. 17, (vis-a-vis Hotelu pod Różą) 3314

poleca na sezon jesienny i zimowy: **Materjały wełniane, czarne i kolorowe na damskie suknie, Barchany kolorowe i białe, Chustki wełniane do okrycia, chusteczki, szale włóczkowe i sznelowe, Płótna, Schirtingi, Bieliznę stołową, Ręczniki, Chusteczki, Dryle na materace, Kołdry, Koce, Kapy i Serwety** gobelinowe, **Portyery, Firanki, Dywany i Chodniki.**

LOUVRE

3525

Butelka znakom. **Porteru 9ct.** wyb. **Piwa maro 9 „**
Przy zakupnie naraz 10 but., jedna darmo w dodatku.
Wielki **wybór wódek** Polskich z c. i k. uprzyw.
Zakł. fabr. w Tenczynku poleca 3151
Reprezentacja: Kraków, Bracka 11.

Ociemniały

od 6-ciu lat na oczy, starzec, ojciec 4 drobnych dzieci i mąż od 17 lat chorej żony, **błaga o litość i zmiłowanie** Wielce Szanowną PT. Publiczność. — Łaskawe datki pod adr.: „Dla Ociemniałego" przyjmuje z grzeczności Administracja „Głosu Narodu". 2030 7 3

Udzielam lekcyj gry na fortepianie.

Ceny przystępne. — Wiadomość w Gł. Ajencji Dzienników, Plac Marjacki L. 2. 3455 6 0

Mieszkanie

4 pokoje, kuchnia piwnica i strych, na I ptr., ul. Radziwiłłowska 6, od 1. grudnia **do wynajęcia.** 3520

Wytrawny Skrzypek

uczeń konserwatorjum udziela lekcyj po cenach przystępnych. Michał Kawaler Kraków, Mały Rynek l. 8, II ptr. 3532

KAWIARNIA i Restauracja

do sprzedania. — Wiadomość ul. św. Jana l. 18. 3524

20 Morgów Gruntu

dobrego, **dom ładny**, nowy, drewniany, o 4 pokojach i kuchni oraz **zabudowania gospodarskie**, w **ekstr. ogrody**, przy gościńcu, 3 kilom. od kolei, tanio **do nabycia.** Bliższa wiadomość U rząd Pocztowy w Krościenku nad Dunajcem. 3531 2 3

Pożyczki

dla urzędników państw., wojskow. i **wszelkich** innych dykasteryj w wysokości jednorocznej pensji, przy nader dogodnych warunkach spłaty ratami. — Zgłoszenia „**Slawia**" ul. Czysta L. 3. 3454 3 4

Kapelusze Kapelusze damskie i dla dzieci.

KAPELUSZE

Barety: kapuzy teatralne i dla dzieci, oraz wszelkie dodatki do ubierania i modele filcowe i aksamitne kapeluszy poleca po bardzo przystępnych cenach

główny magazyn towarów modnych dla dam

Zimlera i Sp.

w Krakowie — Rynek główny — Linja A—B.

Magazyn przyjmuje do ubierania i odświeżania kapelusze damskie według własnych, francuskich i wiedeńskich wzorów — przyjąwszy w tym zawodzie uzdolnione siły.

Zamówienia pocztowe z nadzwyczajną troskliwością są wykonywane. 3527 2 9

W wielkim wyborze

POLECA: 3150

Portmonetki, Pugilaresy, Woreczki, Etui na papierosy i cygara, Torby ręczne i necessery z przyborami, Albumy, Parasole męzkie i damskie,

ANASTAZY FRONCZ Kraków, Florjańska 17.

Do wynajęcia zaraz:

4 POKOJE wielkie, porzedpokoj i kuchnia na 3 piętrze,
5 POKOI, przedpokoj i kuchnia, na 1-szem piętrze,
SKLEP narożny, z trzema pokojami i kuchnią, oraz
2 SKLEPY mniejsze (na naftę i dla fryzjera przydatne), są

przy ul. Podwale róg Studenckiej.

Wiadomość tamże. 3530

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij J. Radziszewskiego i Spółki

3139

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29. Kraków.

Kto pragnie

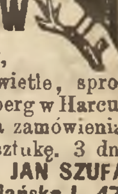
siwiejącym włosom, nadać pierwotny **kolor**, niech użyj flakon 2792 2 12

AQUA AMARILLA

Dra R. Botha w Londynie.

Środek niezawodny i nieszkodliwy. — Jedyny skład na Galicję: **K. Ryżmanowski, fryzjer ul. Szewska L. 2.**

Hodowla prawdziwych Herceńskich Kanarków



dobrych śpiewaków, śpiewających przy świetle, sprowadzonych z Andreasberg w Harcu, sprzedaje i wysyła na zamówienia od 5 do 10 złr. za sztukę. 3 dni na próbę pozostawia **JAN SZUFA w Krakowie, ul. Florjańska L. 47.**

Wyborne naturalne Wina Greckie

akcyjnego Towarzystwa „ACHAIA"

dla produkcji Win w Patras w Grecji.

SKŁAD GŁÓWNY

Jan Strycharski Kraków, ul. Jagiellońska 7

POLECA:

Sławną Malwazję Gutland białą i czerwoną, dwa szlachetne, z najtroskliwiej wybranych gron, (kapki), najprzedniejsze z Win, jakie słońce południa wydaje za butelkę złr. 2·50

Mavrodaphne, czerwone deserowe (lecznicza Malwazja) silne, pełne, słodkie, zastępuje dobry Portwein . . . . . za butelkę złr. 1·75

Malwazja biała, szlachetne b. pełne Wino słodkie, specjalnego, miłego smaku i charakteru . . . . za butelkę złr. 1·75

achajskie (suche) greckie Shery, niesłodkie pełne, mocne, jasne . . . za butelkę złr. 1·75

Glaucos czerwone, słodkie . za butelkę złr. 1·50

Cipro czerw., słodkie, wyborne za butelkę złr. 1·50

Zupełne białe jasne:

Sect, pełne, słodkie, znakomite (zamiast dobrego Węgra) butelka złr. 1. Hkltr. złr. 120.

Moscato, wyborne, słodkawe, muszkatułowe, z pięknym bukietem, butelka 80 ct, Hkltr. złr. 90·—.

Cephalonia, gładkie, cienkie, b. smaczne „à la Haut Sauternes" w 1/2 ltr. but. 40 ct., 3/4 ltr. but. 60 ct., 1 litr 80 ct. Hkltr. w beczkach od 25 ltr. złr. 70.

„Afrykańskie Samos"

czerwone, z bardzo przyjemnym smakiem i zapachem, butelka 85 ct., litr 1 złr.

Sprzedaż i wysyłki w beczkach, butelkach i w gąsiorkach oplatanych po 2, 3, 5, 10, 15 litrów załatwia odwrotnie.

WODA ONDRZEJOWSKA

(„ANDERDORFSKA")

Tegoroczna świeżo czerpana

jest stale do nabycia

w Głównym składzie

WODY ONDRZEJOWSKIEJ

Kraków, Jagiellońska 7,

oraz u poniżej wymienionych firm:

Konstanty Wiszniewski Apteka ul. Florjańska
Edmund Klimek Handel Delikatesów w Rynku
G. Zawada „ „ „ „
Rehman & Hendrych Cukiernia w Sukiennicach
J. Kijak Kawiarnia w Rynku
A. Frass (J. Kosz) Handel korzeni ul. Grodzka
J. Zacharski Droguerja ul. Dietla 48
J. Kirchner Hotel Narodowy ul. Poselska
Park Krakowski Restauracja
J. Chociszewski Handel korzeni ul. Kopernika
W. Konopnicki „ „ „ Długa
Porzycki i Gawlas Destylarnia ul. Zwierzyniecka
Jan Mika Wola Justowska
Wilhelm Adamski Kawiarnia
Józef Pułczyński Handel korzenny 2297
E. Dymnicka Handel korzeni, ulica Zwierzyniecka.

W Podgórzu do nabycia w Restauracji Molorosa w Rynku.

Quäker Oats

(ameryk. owies walcowany) użyty na zupę lub leguminę, albo w każdy inny sposób według potrzeby i upodobania, może być każdego czasu z gorącą wodą w 10—15 minut przyrządzony, przyczem jest **zdrowy i bardzo delikatny.**

„Quäker Oats" jest wszędzie do nabycia. 3551

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.